

● Wszystkim członkom KMA, którzy niedawno zdali maturę — serdecznie gratulujemy!

● Odpowiadamy jeszcze raz na ciągle powtarzające się pytania: nie podajemy nikomu nazwisk ani adresów członków KMA. Kto chce z któryś z nich korespondować, niech prześle do redakcji list w zaklejonej kopercie (ze znacznikiem), podając jednocześnie, komu ma być przekazany. Prosimy o podawanie pseudonimu oraz numeru listy członków KMA. My list zaadresujemy i wyślemy. O ile nam wiadomo wiele osób już z sobą koresponduje.

● Jeszcze raz powtarzamy — nie odpisujemy na listy przychodzące do KMA i nie wysyłamy ocen nadesłanych prac. Nie jesteśmy w stanie tego robić.

● Pisząc do KMA należy podać do wiadomości redakcji swoje imię, nazwisko, dokładny adres, wiek, szkołę. Rękopisów nie zwracamy. (m)

141 LISTA
CZŁONKÓW KMA

401 — Agi
402 — Tomasz Głębocki (autor pracy pt. „Podróż mamy w nieznaną”, zamieszczonej na str. 6-7)



TRYPTYK WIOSENNY

I

*Kwiateczki maleńkie
niebem pachnące motyliki
Fiołki
Szkoda
że nie jesteś ze mna
zobaczyłbyś oczy Wenus
Teraz każda powie ci
że to są jej oczy
ale to będą zwykłe wędzące
kwiatki.*

II

*Wiosną
chciałabym być wiśnią
w księżym ogrodzie
albo pszczołą
w księżym uhu
Tam
albo Maria Malowana
albo Anioł Złoty
albo Józef Kamienny
albo ręce pełne ciszy
Ale*

*Jeśli nie mogę być
kwitnącą wiśnią
złotą pszczołą
chcę być
kochaną dziewczyną*

III

*Jestem zieloną
brzozą nad rowem
Lubię patrzeć
na młode dziewczyny
które biegną
po mój zapach
jak po pocałunek
Ich hymny
do moich liści
są mi najdroższe*

MORWA
członek KMA

WIOSENNE WARIACJE

Pod moim oknem kwitnie kasztan. Jest słonecznie i spokojnie, w oddali kuka monotonnie kukulka. Nie wróżę sobie „za ile lat”, nie jestem zabobonna. Po ulicy przechodzą stateczne rodziniki ciągnące do ZOO i chłopcy z dziewczętami. Chłopcy są czasem zażenowani, trzymają te swoje dziewczyny za ręce i niosą tranzystory. Są przeważnie „pod krawatem”, ale niektórzy w kolorowych golfach. Dziewczyny z reguły są niespokojne, idą trochę jak tancerki po linie, potrząsają z wdziękiem głowami, skubią nerwowo spódniczki, które są podwinięte pod paskiem o wiele za dużo. Stale coś mówią; nie słyszę ich słów, ale widzę uśmiechy i ruch warg. Podobają się swoim chłopcom.

Przeczytałam masę książek o młodziu. Było tam bardzo dużo o miłości. Były tam dobre rady dla chłopców i dziewcząt. Ta ruda w zielonej sukience dlatego tak „perliście” chichocze, bo

na pewno w jakiejś książeczce napisano, że chłopcy lubią dowcipnie dziewczyny. Chłopiec patrzy na nią z zachwytem, ale nie dlatego, że lubi dowcipne dziewczyny, po prostu ślicznie jej z uśmiechem i włosami prześwietlonymi słońcem, rozwichrzonymi na wietrze. Nie, dziewczyno, nie szukaj w torebce lusterka, żeby przyglądać nieposlušne, słoneczne kosmyki!

Wróćcie sobie z kukania, proszę bardzo. Teraz ja patrzę na was z wysokości II piętra, obiektywna i chłodna, a potem wy ślądźcie w swoich oknach, a ja pobiegnę z Kimś Jeszcze Nie Znanym. Ale Na Pewno Będącym Niedaleko, pod parasolami zielonych kasztanów. Białoróżowe kwiatki wplączą mi się we włosy, zapomnę o wszystkich dobrych radach w bardzo mądrych książkach o młodziu i odruchowo obłączę palce, lępkie od lodów „Bambino” w srebrnych papierkach.

Dzisiaj są urodziny kasztana! Nie wierzycie? Patrzcie, jaki odświętny! Kukulka aż się zanosi tym wróżebnym kukaniem, jeżeli wrózycie, ile czasu będzie trwała

miłość, to pocałujcie się pod kasztanem, macie szczęście.

Nie, nie pytaj kukulki, kiedy ją poznasz. Wiesz, że to będzie jutro, pojutrze, trzeba umieć stawić na szczęście. A może to ty, jesteś? Podnosisz twarz do gór; i uśmiechasz się. Jestem teraz tylko Dziewczynką z Okna, a jeżeli zaczaruje nas ta zwirowana, uparta kukulka, będę Tą N Którą Musiałeś Tak Długo Czekać, tylko spróbuj uwierzyć urodziny kasztana.

Ulicą przechodzi lodziarz z dużym tekturnym pudłem. Ski wiedziałeś, że chcę „Bambino”; patyku? Więc dobrze, zejść: dół i powiesz mi jak ci na imię. A nawet gdybyśmy się potem i spotkali więcej, nie martw się!

(Tu krzywią się autorzy bardzo mądrych książek o młodziu, ich zdaniem, zawieranie przyprawek znanymi jest wysławianiem).

Ale czy w ogóle coś może i niewskazane, kiedy kwitną kasztany?

BEZET/
członek K



KTOŚ, O KIM SIĘ MÓWI...

Wszedł do klasy jak zwykle sztywno, z twarzą bez wyrazu.

— Siadajcie.

Usiedliśmy. Czterdzięci par oczu patrzyło tylko na niego, a pod granatowymi fartuchami i sweterkami łomotało czterdzięci serc. Strach, strach przed NIM, przed naszym wychowawcą, matematykiem. Na szczęście była to godzina zajęć wychowania obywatelskiego. Nie będzie więc ani klasówki, ani „pytologii”, ale okulary w ciemnych oprawkach, pomarszczone czoło i wąskie usta kazaly patrzeć tylko na siebie i tylko siebie słuchać. Tak, matematyk bez względu na okoliczności i pogodę był postrachem, kimś o kim się mówi z ponurą miną, z żalem, z pretensją.

Był postrachem, był kimś, o kim się mówi...

Już nie jest. Właśnie tamtego dnia, na wychowaniu obywatelskim mówiliśmy o Oświęcimiu. Oświęcim, Majdanek, Dachau — co za różnica? Mówiliśmy o obozach koncentracyjnych i w ogóle o ostatniej wojnie. Ta lekcja godna była podziwu. Młodziu ponoć nie szanuje dorobku starszych, jest płytko myślący, żyje dniami dzisiejszym, nie umie docenić trudnego startu życiowego swych poprzedników, ich wojennych przeżyć itd. Dlaczego więc Maryla, mówiąc o swoim dziadku, który zginął w Dachau, a którego przecież nie znała, miała oczy przepełnione łzami? Dlaczego Jacek zakrzuszył się własnymi słowami i nie dokończył zdania? Dlaczego Jadzia ma tyle fotografii i artykułów o obozach koncentracyjnych? Przecież nikt jej nie kazal tego zhlierać, nie było to potrzebne na lekcjach?

Dyskutowaliśmy gorąco, z przekonaniem. Tamte lata są takie dalekie i takie bliskie. Zapomnieliśmy nawet o NIM — że siedzi, że obserwuje, że się go boimy. Pod koniec lekcji matematyk zaczął mówić. Mówił cicho i jak zwykle monotennie, bez żadnych uczuć, bez zabar-

wienia: — Wiecie, ja też k widziałem w Buchenwaldzie..

Usłyszeliśmy wtedy his jedną z wielu, jeden z ty dramatów ostatniej wojny. i dzieństwo, brak jakiegokolwie czuć u tamtych ludzi, k ludźmi nie byli. Jednak st to znaczenie wobec słów dziełem w Buchenwaldzie". ON, nasz profesor był w piekle. Nie mogliśmy sobi przytomnie i wyobrazić wśród ludzkich cieni, JEGO pałą, rozbijącego grudy z niętej ziemi, JEGO w pod pasiauku i wreszcie JEGO c go ze strachu. Bał się ta ludzi; na pewno się bał, p chciał żyć tak jak wszyscy. żyć dla nas, żeby móc prz nam to, czego się nauczył przydać się przy odbudow szego miasta, naszego krajego świata, bez wojen i k

Po tej lekcji przez kil wcale nie mówiliśmy o n tyku, ale każdy wiedział, stąpił jakiś przetom, jaka ka zmiana. To nie był ju belfer od matmy, oschły wględny. Od tej lekcji : być postrachem.

